

Kazimiera Lewenda  
Olsztyn

Fragment wspomnień  
Jeden dzień wojny - wrzesień 1939

Kowel na Wołyniu - to moje miasto rodzinne. To także duża węzłowa stacja kolejowa.

Mieszkamy w pobliżu torów, dworca, wiaduktu, rampy i innych obiektów kolejowych na tzw. II-gim Kowlu.

Już w pierwszym dniu wojny o godzinie 5-tej rano pierwszy nalot samolotów niemieckich i pierwsza bomba, która pada 200 m od naszego domu, zabija podczas snu dwie moje koleżanki. Pogrzeb tych dziewcząt - pierwszych ofiar wojny był wielką manifestacją przeciw wojnie. Każdego dnia naloty bombowców niekiedy kilkakrotnie. Gina ludzkie i w gruzach padają domy. Trzeciego dnia wojny przybył do Kowla pierwszy transport z rannymi z frontu z okolic Bydgoszczy.

Jako harcerki - przede wszystkim mieszkające w pobliżu torów pełniły dyżury na rampie kolejowej, gdzie wyładują rannych żołnierzy i odwożą do szpitala. Pomagamy służbie sanitarnej i rannym.

Szare mundurki harcerskie mieszają się z mundurami żołnierzy i białymi fartuchami personelu sanitarnego.

Widok okaleczonych żołnierzy, krwawych opatrunków i trudnych do opisanego nieszczęść jest dla mnie ogromnym przeżyciem - bo zawsze widok ran przyprawiał mnie o drżenie kolan.

Nadszedł 10 - ty września.

Ojciec mój, jako pracownik kolei pełni nocny dyżur w samym środku parku kolejowego. O godzinie 6-tej rano słychać wycie syren alarmowych, a zaraz potem ciężki jęk zbliżających się bombowców. Zaczyna się nalot - bombardowanie. Wszyscy jesteśmy w ogrodzie w rowach przeciwlotniczych. Potworny huk rozrywających się bomb jest bardzo blisko i trwa długo. Wreszcie samoloty odlatują.

I zaraz dookoła słychać krzyki, jęki i wołanie o pomoc. Ludzie krzyczą, że na ulicy Topolowej dużo zabitych i rannych.

/ Topolowa to ulica wzdłuż torów, wysadzona pięknymi topolami i wyłożona brukiem tzw. "kocimi łbami"/

Mój harcerski obowiązek każe mi biec gdzie wołają pomocy.

Na drżących nogach, zaciskając rękami usta żeby nie krzyczeć. Idę wzdłuż ulicy i patrzę na tę masakrę. Widok jest przerażający.

Bez głowy leży dziewczyna, na drzewie wysoko zawieszona noga, dalej

tułów w kolejarskim mundurze, kobieta przecięta na pół, obok oderwane ramię. Wzdłuż całej ulicy pełno makabrycznie zmasakrowanych trupów, bez twarzy, bez czaszki, bez kończyn.

Poznaję dużo znajomych .

Jak się później okazało, w czasie nalotu wszyscy skryli się pod tymi pięknymi topolami. Bomby padały gęsto wzdłuż wybrukowanej ulicy i oprócz rozpryskujących się odłamków z ogromną siłą rozrzucały kamienie i raziły ludzi i siekły wszystko wokół.

Nie zapomnę nigdy tego widoku. Byłam odrętwiała z przerażenia. Wkrótce nadjechały sanitarki. Nie zdążono pozbiierać wszystkich rannych i trupów, gdy nastąpił nowy nalot bombowy. Bomby padają na dworzec na tory - a tam mój Ojciec pracuje. Wreszcie wrócił około 9-te kazał pakować co się da i uciekać do lasu jak najdalej od obiektów kolejowych.

A ze mną działo się coś dziwnego. Na odgłos zbliżających się samolotów trzęsłam się konwulsyjnie, chowając głowę do ziemi. Nie byłam w stanie zrobić ani jednego kroku. Zaciągnięto mnie do lasu, otulono kocem. Znalazł się lekarz, stwierdził szok, dał leki. Nie wychylałam głowy z pod koca, drzę i śarliwie się modłę.

W lesie tłumy ludzi, wszyscy uciekli z miasta, a tam nalot za nalotem. O zmierzchu tłumy ludzi kryjących się w lesie powróciło do domów.

/Nocą bombardowań nie było/

Wróciłam do domu i ja z rodziną. Ale domu naszego nie było.

Zobaczyliśmy ogromny lej, a wokół resztki naszego dobytku.

Wojna trwa dalej, wieści z frontu dochodzą coraz smutniejsze.

I tak zrujnowani, ale żywi doczekaliśmy się 17-tego września wieści, że Polski już nie ma. A 19-tego września 1939 roku weszły do Kowla wojska radzieckie i zaczęła się okupacja radziecka.

W 1941 roku nowa wojna i tereny Polski wschodniej dostają się pod okupację niemiecką.

Pięć lat okupacji to ciężkie przeżycie, szczególnie dla ludności zamieszkującej wschodnie tereny Polski.

Wspomnienie napisane w 1979 roku w 40-tą rocznicę wybuchu wojny.

Kazimiera Błaszczak Lewenda ps. "Kicia"